

# Dobra Pani z kończyckiego folwarku

Data publikacji: 6.10.2014 7:30

Folwark w Kończycach wielkich to niewątpliwie miejsce historyczne. Nie tylko z uwagi na pochodzący z 1760 roku budynek, ale także na historię związanej z tym miejscem znanej na Śląsku Cieszyńskim postaci - hrabiny Gabrieli von Thun und Hohenstein z domu Larisch.

□  
- **Przed wojną była osobą bardzo zamożną, która oprócz tego folwarku miała jeszcze sześć innych folwarków i zamek poniżej i zamek po drugiej strony Olzy i 560 hektarów ziemi i 64 inne budynki łącznie z gorzelnią** – wylicza Bogdan Małek, obecny właściciel kończyckiego Folwarku, który choć "*ni ma tu, stela*", przez kilka lat, które spędził w Kończycach, wrósł w tą ziemię, a jej historia bardzo go interesuje.

Państwo Małek wcześniej przez 18 lat prowadzili gospodarstwo agroturystyczne w Warszowicach koło Żor. Bogdan Małek pochodzi z Polski wschodniej, jego ojciec hodował konie pod Lublinem, a Renata Małek z Dolnego Śląska. - **Przyjechałem obejrzeć zamek. Ale jak obchodziłem go w koło i zagadnąłem przechodzącego obok miejscowego okazało się, że jak kilka lat nie mogli go sprzedać, to trzy tygodnie wcześniej ktoś go kupił. Przyjechałem od strony Zebrzydowic i nie potrafię wytłumaczyć dlaczego nie pojechałem wtedy z powrotem, tylko skręciłem w drugą stronę, pojechałem pod górę i zobaczyłem ten folwark...** - wspomina Bogdan Małek. - **Stwierdziłem, że choć jest on piec minut przed zawaleniem, to gdyby w to zainwestować, to może coś fajnego da się tu zrobić...** - wspomina.

- **Mąż to taki niespokojny duch, człowiek czynu. Tamta nasza Cyprianówka prosperowała świetnie i mówił, że nic nie ma tam do roboty, tylko trawniki kosić i chciał zrobić coś nowego. Tamten obiekt był sto lat młodszy od tego. Także niektórzy kupują nowoczesne rzeczy, a my się cofamy...** - ze śmiechem mówi Renata Małek. - **Gdziekolwiek jesteśmy chcemy wiedzieć jak najwięcej o tym miejscu, musimy poznać jego historię** – wyjaśnia Renata Małek. - **Ludzie, którzy przychodzili tu remontować, byli związani z tym miejscem, pracowali tu w czasach, gdy było tu Państwowe Gospodarstwo Rolne opowiadali nam wiele. Jedni mówili, że pracowali tutaj 30 lat, inni, że znali hrabinę i to od nich wiele się dowiedzieliśmy. Miejscowi dużo informacji nam przekazali, bo cała wieś jest związana z folwarkiem i zamkiem** – dodaje Bogdan Małek.

Hrabina Thun, choć posługiwała się językiem niemieckim, była bardzo szanowana i kochana przez miejscową społeczność, a ona sama czuła się Ślązaczką. Do tego stopnia, że po II Wojnie Światowej postanowiła pozostać na Śląsku Cieszyńskim, mimo, iż jej rodzina, dzieci mieszkały w Wiedniu i chcieli, by również tam zamieszkała, a polskie powojenne władze odebrały jej majątek i traktowały jako Niemkę. Zamieszkała w wynajętym mieszkaniu w cieszyńskiej kamienicy.

- **Ile razy rozmawiałem na temat hrabiny z mieszkańcami Kończyc, dowiadywałem się, że w ich pamięci pozostała jako Dobra Pani. I dlatego też folwark nosi nazwę Folwarku Dobrej Pani** – mówi Bogdan Małek. - **O tym, jak hrabina była postrzegana świadczy choćby to, że gdybyśmy dzisiaj podjechali na kończycki cmentarz, to zobaczylibyśmy, że na grobie hrabiów jest czyściutko, są świeże kwiaty, często palą się znicze. Mimo, że jest 57 lat po śmierci hrabiny, ludzie o niej wciąż pamiętają i wciąż mówią o niej Dobra Pani** – mówi Bogdan Małek wyliczając takie zasługi hrabiny, jak ufundowanie pierwszego pawilonu Szpitala Śląskiego, założenie pierwszego pogotowia konnego czerwonego krzyża czy wybudowanie szkoły.

Mieszkańcy Kończyc do dziś wspominają dobroć hrabiny. Na przykład na Wielkanoc zawsze kazała załadować pełen wóz zabawek drewnianych, wóz jechał przez wieś i każde dziecko mogło wziąć jedną zabawkę z tego wozu. Kolejnym zwyczajem, który ludzie bardzo sobie cenili, było zapraszanie raz w roku jednego dziecka z rodziny na zamek. Było to wielkie wydarzenie, gdyż status społeczny hrabiny i przeciętnego Kończanina to były skrajne statuty. Byli to ludzie prości, pracujący na roli, bez żadnego wykształcenia, biedni. Jedno dziecko było też zapraszane do zamku na wigilię. - **Wysyłano najstarsze dziecko, dlatego, że hrabina miała w zwyczaju obdarować takie dziecko od stóp do głów, od butów, poprzez spodnie czy spódnicę, koszulę, po czapkę czy chustkę. Dlatego**

*posyłano najstarsze dziecko, bo jak wyrosło, otrzymane od hrabiny ubrania dostawało po nim młodsze rodzeństwo, bo wiadomo, że wtedy była bieda. Były kolędy, zastawiony stół. Hrabia siedział w rogu, pykał cygareto i lubił obserwować, jak dzieci śpiewają. A dzieci obserwowały hrabiego, bo był taki zwyczaj, że pod koniec wigilii hrabia podnosił rękę i kiwał palcem. Oznaczało to, że jest koniec wigilii i można wyrzucić choinkę i zabrać z choinki bombony, ciastka, jabłka. Dla tych dzieci bombony z choinki to było wielkie wydarzenie, bo rodziców nie było stać, żeby dzieciom takie bombony kupować. Opowiadała mi pani, która brała udział w takiej wigilii, że to było wielkie wydarzenie i wielkie wyróżnienie dla tej osoby, która na tej wigilii była* – mówi Bogdan Małek podkreślając, że na to, że dzisiaj kończyckie gimnazjum nosi imię hrabiny Thun hrabina zasłużyła sobie tym, że ona tą szkołę za własne pieniądze wybudowała i oddała społeczeństwu. – *Oprócz tego, że miała ogromne pieniądze, to umiała się tymi pieniędzmi dzielić z innymi ludźmi. Opowiadano mi na przykład taką historię, że na granicy Kończyc i Hażłacha spalił się drewniany dom, w którym mieszkali trzy pokolenia. Nie było to na terenie hrabiny Thun, to było już w Hażlachu. A mimo to, jak hrabina się dowiedziała, kazała zaprząć powóz, ekonomowi i gajowemu kazała jechać do lasu i wyznaczyć drzewa do ścięcia i tym ludziom dać drzewo na odbudowę domu. Zebrano ludzi miejscowych i opowiadają, że w ciągu tygodnia, jak dowieziono drzewo, powstał zrąb nowego domu z drzewa hrabiny. Miała więc gest, pomagała ludziom. Pomagała także matkom z rodzin, w których zginął ojciec* – relacjonuje to, co dowiedział się od mieszkańców Bogdan Małek. Sam zbiera pamiątki po hrabinie, w swoim folwarku ma ich trochę. Na przykład laskę ogrodową. Hrabina używała jej wychodząc do ogrodu. Jeżeli jechała do Cieszyna, bo była stałym gościem Hotelu Pod Brunatnym Jeleniem, gdzie miała swoją lożę, to tam laskę brała ozdobną, poślacaną. – *Od jednego z mieszkańców odkupiłem okulary hrabiny. To są autentyczne okulary hrabiny Thun, co potwierdziła niania hrabiny Anna Pinkas, która była na otwarciu Folwarku. Okulary poznała, bo nie tylko przez lata bawiła dzieci hrabiny, ale też była z hrabiną do końca. Mamy też modlitewnik hrabiny* – mówi Bogdan Małek.

Mimo, że nie urodzili się na cieszyńskiej ziemi państwo Małek czują się już tu, stela i zaakceptowani przez miejscową społeczność.

- *Przyznam, że na początku, gdy przyjechaliśmy i kupiliśmy folwark, to miejscowi patrzyli na nas nieufnie. Ale w miarę, jak robiliśmy remont, nowe tynki, nowe instalacje, nowe przyłącza, okna, a przy remoncie pracowało około trzydziestu miejscowych, powoli nabierali do nas zaufania widząc, że robimy coś dobrego* – wspomina Bogdan Małek. - *W tym miejscu, gdzie teraz siedzimy, była kotłownia. Konserwator zabytków, pani Irena Kwaśny z Cieszyna powiedziała, że mimo, że budynek jest zupełnie zrujnowany, to musimy doprowadzić do tego, żeby ten sufit wyglądał tak, jak w 1760 roku. I udało się* – cieszy się Bogdan Małek wspominając, że gdy przyjechał inżynier mający zająć się naprawą dachu tylko spojrzął i powiedział, żeby szybko jechać do tartaku i uzupełnić brakujące konstrukcje i że nie wie, dlaczego ten budynek jeszcze stoi, bo powinien się dawno zawalić, gdyż główne belki nośne, które trzymają konstrukcję dachu, są wycięte.

Miejscowi mawiają także, że w okolicy folwarku spotkać można... hrabinę Thun. – *Sama miałam wiele razy przedziwne wrażenie, że ktoś za mną chodzi, że ktoś na mnie patrzy. Dopiero jak skojarzyłam smugę żółtości z portretem hrabiny, wtedy miałam spokój, czyli dała mi akceptację na to, co robię* – śmieje się Renata Małek dodając, że są to jej autentyczne doświadczenia.

(indi)